

KONFERENCJA „Współczesne wydawnictwa i prasa ruchu harcerskiego”

28 marca 2015 r.

Panel IV

Prasa harcerska i jej wpływ na działalność środowisk harcerskich

Prowadzący: **hm Marek Frąckowiak**, szef Niezależnego Wydawnictwa Harcerskiego.

Uczestnicy panelu: **pwd Marta Tittenbrun**, redaktor naczelna „Na Tropie”, internetowego magazynu wędrowniczego ZHP;

hm Marek Gajdziński, były redaktor i jeden z pomysłodawców pisma instruktorskiego ZHR „Pobudka”;

hm Marian Miszczuk, historyk harcerstwa, znawca prasy harcerskiej; autor wielu książek dotyczących historii harcerstwa;

hm Piotr Niwiński, redaktor naczelny „Harcerza Rzeczypospolitej”, internetowego pisma ruchu harcerskiego.

hm Marek Frąckowiak

Mam nadzieję, że potrafimy wam wynagrodzić wytrwanie do końca naszej konferencji, choćby formą, jeśli nie treścią, bo będziemy wam pokazywali dużo więcej obrazków niż w innych panelach.

Będziemy mówili głównie o współczesnej prasie harcerskiej, zastanawiając się jaka ona jest i kim są ci, którzy ją dziś redagują i wydają. Chciałem, byśmy rozmawiali o tym, czy prasa harcerska dzisiaj potrafi dotrzeć do czytelników tak, by uczyła i inspirowała. Chciałbym to pokazać na szerszym tle prasy w ogóle i dlatego będę się w paru miejscach posługiwał badaniami dotyczącymi prasy.

Zacniemy od historii, ale proszę się nie obawiać, nie będziemy mówili ile, kiedy, i jakie pisma wydawano w różnych okresach dziejów. Poprosiłem Mariana Miszczuka, jako jednego z najlepszych w kraju specjalistów od tych zagadnień, żeby pokazał nam przykłady konkretnych tytułów, które wydawano kiedyś.

Ja powiem kilka słów o tytułach wydawanych w latach 80-tych, ale z naciskiem na pokazanie tytułów, które coś w harcerstwie realnie zrobiły. Takie, które poruszały do działań.

Na początek przedstawię badania Izby Wydawców Prasy dotyczące transformacji prasy. Chodzi o przepływanie czytelników z prasy papierowej do prasy internetowej oraz tego jak odbierają prasę. Badanie objęło dużą próbę. Zadano respondentom dwa pytania — po pierwsze jaki jest udział prasy jako źródła informacji - na tak zadane pytanie twierdząco odpowiedziało 25 % badanych. Na pytanie o ważność prasy, aż dwa razy więcej badanych wskazało ją jako źródło informacji na tle innych mediów. Chciałbym wierzyć, że te dane dotyczące prasy w ogóle przekładają się na prasę harcerską. Czy tak jest? Zanim porozmawiamy o dzisiejszej sytuacji, poproszę Mariana Miszczuka o kilka słów o dawnej prasie.

hm Marian Miszczuk

Wybrałem trzy czasopisma. Z pierwszym jestem najbardziej związany, ponieważ, gdy zacząłem odradzać w Bydgoszczy 20 Bydgoską Drużynę Harcerzy, to pismem były „Motywy” – pismo propagandowo-patriotyczno-obronno-socjalistyczno-wszelkie, tylko nie harcerskie. Wtedy nie było książek harcerskich. W CSH (Centralnej Składnicy Harcerskiej) były tylko resztki „Pod totemem słońca”. Zacząłem szukać w antykwariatach, wśród znajomych i rodziny, i dostałem taką przesyłkę z rocznikiem „Skauta” 1911-12. To jest właśnie winieta tego czasopisma, które dostałem 40 lat temu. Znalazłem w nim multum informacji przydatnych w drużynie i zastępie. Miałem trzyletni staż jako zastępowy, ale to jest zupełnie co innego, gdy przychodzi się do szkoły i mówi się: jestem skierowany przez komendę hufca, mam zorganizować drużynę. Przychodzi 80 młodych ludzi i trzeba się nimi zająć, a ja nie mam drużynowego i zastępowego. Oczywiście drogą naturalnego doboru musiałem przeszkolić zastępowych i innych funkcyjnych. Nie wiedziałem jeszcze, że kopiuję pomysły tego druha stojącego w Żółkwi na kongresie Elsów z 1912 roku (slajd z A. Małkowskim), wiedziałem, że czytam artykuły drużynowego, instruktora. Po prostu brałem stronę „różne zastosowania laski skautowej”, kazałem chłopakom przynieść z domu kije od szczotek i miałem kilkanaście minut kilkunastu zbiórek wypełnione. Do tego dodałem węzły, biegaliśmy dookoła szkoły, graliśmy w piłkę nożną. Ten pierwszy rocznik Skauta pomógł mi poprowadzić drużynę.

Twórcą drugiej grupy pism, na które chciałbym zwrócić uwagę jest Henryk Kapiszewski, autor katowicko-warszawskiego „Na tropie” i innych dodatków. Od 1928 roku pismo to zajęło miejsce „Skauta” i zaczęło nagle pączkować, zaczęły dochodzić dodatki – jak np. „Na tropie zuchów”, które redagował Aleksander Kamiński. Popatrzmy teraz na stopkę redakcyjną „W kręgu wodzów” z 1934 roku: Donald Datoń, Juliusz Dąbrowski, Stanisław Dąbrowski, Stefan Zakrzewski, Oskar Zawrocki, Stanisław Lange. To są harcmistrzowie, wychowani przez harcerstwo, wielkie nazwiska lat 30-tych Organizacji Harcerzy. Oni mieli bardzo sprecyzowane zainteresowania. Żeglarstwo, szybownictwo, sport motorowy, spadochroniarstwo. Bardzo charakterystyczna winietka – kontury II RP, płomień w środku mającym symbolizować ogarnięcie całego kraju przez harcerstwo.

A to jest Adam Ciołkosz od „Płomieni” (pokazuje kolejny slajd prezentacji).

Zwróćmy uwagę na te postaci, na ich ubiór, na postawę w tym atelier podczas robienia tych zdjęć – to byli instruktorzy harcerscy. Oni wiedzieli, co wtedy powinno się znaleźć w gazecie, czasopiśmie, periodyku harcerskim, żeby instruktorzy przeczytali i wykorzystali te pomysły.

Trzecie pismo, a raczej jego redaktor w 1926 roku harcmistrz Ignacy Płonka, który wywodził się z chłopskiej rodziny spod Brzozowa. W 1940 roku znalazł się na Węgrzech, później w Palestynie i tam zorganizował pismo „Skaut”, wydawane w Jerozolimie do 1946 roku. Tu Ignac na zdjęciu jako podporucznik Wojska Polskiego w Palestynie w 1942 roku.

To trzecie czasopismo, o którym chciałbym powiedzieć, jest zupełnie innym czasopismem. Polskie szkolnictwo wówczas było skostniałe, nie uczono geografii, angielskiego. Dlatego pismo harcerskie otwierało oczy pokazując słońca, Aborygenów – pismo to dochodziło do Indii, Palestyny, Persji, całej Afryki. Dawało poczucie łączności – nie ma tu wprawdzie Tatr i morza, jest pustynia i musimy odnaleźć swoje miejsce w tym trudnym czasie historycznym. Wiecie w jakim tragicznym stanie wyszła młodzież z Rosji.

Pokazałem specjalnie ich myślące twarze i czasopisma, które robili, bo ponadczasowe jest stwierdzenie, że najważniejszy jest czytelnik. Droga tego dotarcia do czytelnika – elektroniczna, papierowa czy mieszana jest sprawą drugorzędną.

hm Marek Frąckowiak

To jest właśnie to, o czym chcielibyśmy mówić. Pismo, które jest praktyczne i za którym stoją konkretni ludzie. Prasa harcerska sprawdza się w szczególnie trudnych momentach, takich jak te, o których mówił Marian i takich jak lata 80-te, czas „Solidarności”, później stanu wojennego. Chciałbym pokazać z tego okresu jeden, sztandarowy tytuł – „Bratnie Słowo”. Myślę, że wszyscy je znają, pismo wydawane przez warszawski Krąg Instruktorów im. Andrzeja Małkowskiego (KIHAM), które de facto było czymś w rodzaju oficjalnego organu całego porozumienia KIHAM, bo jego zasięg był ogólnopolski. W latach 1980 i 1981 spełniało niesłychanie ważną rolę edukującą i inspirującą. To jest okładka 1 i 2 numeru (slajd), wybrałem też kilka stron ze środka o różnorodnej tematyce, poruszanej wtedy przez to pismo. Na przykład artykuł „Uwagi o programie ZHP” Andrzeja Suchockiego. Bardzo ważna wtedy dyskusja o tym, jakie powinno być harcerstwo. Inny przykład to - artykuł Andrzeja Janowskiego „25 lat harcerstwa popaździernikowego”. Były tam artykuły pokazujące nieznaną historię harcerstwa bądź odkłamujące ją. To pismo uczyło od podstaw, były tam dyskusje o stopniach i sprawnościach harcerskich, o tym jak pełnić służbę. Spełniało też ważną rolę integrującą. Było taką trochę ulotką docierającą do różnych środowisk pokazującą co się dzieje w harcerstwie, będącą znakiem nawiązywania kontaktów. W kilku numerach umieszczono więc mapkę, gdzie można było znaleźć kręgi Małkowskiego, których przybywało.

I jeszcze ciekawostka w jaki sposób prasa wspierała książki. Wtedy ukazało się pierwsze wydanie książki biograficznej o Andrzeju Małkowskim napisanej przez Aleksandra Kamińskiego, ale z licznymi ingerencjami cenzury. „Bratnie Słowo” postanowiło to nadrobić,

ukazał się więc numer, w którym znalazły się wszystkie kawałki usunięte przez cenzurę z książki Kamińskiego, złamane w taki sposób, że można było sobie zrobić wkładkę do książki.

Takich pism było dużo więcej, podałem przykład takiego, które dla wielu ludzi i środowisk harcerskich odcisnęło największe piętno. Mimo, że ta edycja BS przestała się ukazywać wraz z nastaniem stanu wojennego, to pismo żyło nadal. W 1985 roku ukazały się znów dwa numery pisma, później ukazały się "Zeszyty Bratniego Słowa". Motyw z winiety – kontury dwóch harcerzy, wykorzystywany był przez inne pisma, na pewno wydawana przez POH „Służba” miała go na winiecie. To był czas, gdy prasa harcerska miała bardzo silne oddziaływanie na środowiska harcerskie, łączyła je. Skupienie się na jednym tytule wynika z konieczności, ale skorzystam z okazji by odesłać tych, którzy chcą wiedzieć więcej do serwisu prasa-harcerska.pl, gdzie jest na razie omówionych około 20 tytułów oraz bibliografia pism harcerskich z lat 80-tych, przygotowana przez Jarka Kowalskiego z Poznania.

Chciałbym, byśmy teraz pomówili o współczesności. Mówiliśmy dziś wiele o opozycji papieru i Internetu. Dzisiaj jest czas prasy i drukowanej, i internetowej. Wszyscy siedzący tu redaktorzy naczelni są szefami pism wyłącznie internetowych. Zrobiłem to z premedytacją, aby podyskutować o tym, jak jest odbierana ta prasa, o czym oni sami opowiedzą. A ja chciałem pokazać jeszcze jeden slajd. W 2008 roku jedna z agencji reklamowych wydała taką reklamówkę z nagrobkiem prasy drukowanej. Zdaniem tej agencji prasa drukowana miała całkowicie „umrzeć” w roku 2012. Jak to się spełniło – mamy rok 2015 i dyskutujemy o prasie drukowanej.

Pracownicy Instytutu Millward Brown pytali o skojarzenia związane z prasą, portalami internetowymi i portalami prasowymi. Specjaliści zapewniają, że taka mapa skojarzeń jest wiarygodna. Popatrzmy jakie pojęcia kojarzą się z prasą (bez rozróżnienia na gatunek tej prasy: papierowy czy cyfrowy): szanowane, ważne, wpływowe, edukacyjne, informacyjne, relaksujące, mające autorytet, ale i staromodne, uczciwe, profesjonalne, wiarygodne, szczerze, inteligentne, powolne, drogie i dalekie (w kierunku Internetu) niezależne, stronicze, dostarczające rozrywki.

Tu mamy ocenę internetowych serwisów informacyjnych: pompatyczne, przygnębiające, nudne, nieciekawe. A tu internetowe portale informacyjne. I co tu mamy: niedokładne, niewiarygodne. Tak czytelnicy postrzegają prasę. I z tym zostawiam redaktorów harcerskiej prasy internetowej z prośbą, by powiedzieli o swoich tytułach.

Jarek Błoniarczyk powiedział o książkach, że są one wyłącznie narzędziami. Myślę, że prasa harcerska też jest narzędziem dla wychowawcy. Dlatego pytam was o to, jaka jest wasza wizja wychowania przez prasę harcerską, co chcielibście zrobić w harcerstwie wydając prasę harcerską. Na początek poproszę Marka, bo będzie mówił o piśmie, którego już nie ma, niestety.

hm Marek Gajdziński

Będę mówił o piśmie umarłym, ale nie do końca. Ono, mam nadzieję, jeszcze żyje – w pamięci i sercach ludzi, którzy czytali te artykuły. Mówię o „Pobudce”, która była narzędziem - trąbką, do obudzenia kadry instruktorskiej ZHR. Teraz zdradzę pewien sekret – pierwotnie, gdy spotkaliśmy się po raz pierwszy w gronie osób „obudzonych” – to pismo miało się nazywać „Larum” i miało wzywać do walki, ale jeden ze specjalistów od marketingu w Internecie stwierdził, że jest to zbyt konfrontacyjne. Z perspektywy czasu stwierdzam, że nazwa, którą wybraliśmy była bardziej adekwatna i celna. „Pobudka”, bo miała obudzić z letargu kadre instruktorską ZHR, a po drugie miała pobudzać do myślenia. Pismo zostało zamknięte, ponieważ w redakcji mieliśmy poczucie, że cel został zrealizowany, i że kadre instruktorską udało się obudzić i pobudzić do myślenia. Może nie całą, ale w dużej części.

Dlaczego w Internecie? Dlatego, że tworzyliśmy pismo niezależne, nie mogliśmy liczyć na to, że ówczesne władze ZHR-u będą chciały je kolportować drogami służbowymi, był to jedyny sposób dotarcia do instruktorów. Jednocześnie chcę powiedzieć, że fakt wydawania pisma internetowego był główną przyczyną jego zamknięcia. Powiem oczywiście dlaczego tak się stało, może będzie to przestrożą dla innych pism internetowych.

„Pobudka” powstała w 2004 roku, kiedy część instruktorów pamiętających harcerstwo z lat 80-tych doszła do wniosku, że to, co się w harcerstwie dzieje przestaje przypominać tamto harcerstwo. Byłoby może lepiej, by nie przypominało, ale by się rozwijało w rozsądnym kierunku, natomiast to, co obserwowaliśmy szło w kierunku pewnej herezji. Postanowiliśmy potrząsnąć kadre instruktorską, po to by ją obudzić, i po to by dostarczyć argumentów do różnego rodzaju dyskusji instruktorskich na tematy wtedy żywe. Nie będę opisywał w szczegółach jaka była wtedy sytuacja w ZHR-ze, bo to jest zadanie dla historyków, zresztą są to sprawy nadal żywe i budzące kontrowersje, ale jesteście państwo gronem ludzi, którzy czytają, najczęściej teksty powyżej pół strony A4, w związku z tym liczę na wysoki współczynnik inteligencji. Powiem, jakimi tematami zajmowała się „Pobudka” – były to takie cykle artykułów:

1. Neutralność polityczna harcerstwa – nie apolityczność, ale neutralność czyli nieangażowanie się w jakikolwiek, nie tylko wpływy organizacyjno-ideowe, ale również nieangażowanie się w dyskurs polityczny. Była to reakcja na pewne zjawiska zachodzące wtedy w ZHR-ze.
2. Namawianie kadry do traktowania harcerstwa jako ruch otwarty, w którym mogą się pomieścić różne pomysły na harcerstwo, w opozycji do bardzo wyraźnego trendu, by ograniczyć je wyłącznie do wizji endeckiej. Tłumaczyliśmy, że w harcerstwie jest miejsce i dla wizji endeckiej i propaństwowej i każdej innej, pod warunkiem że to wpływa z własnych przemyśleń czy dążeń instruktorów i nie można harcerstwa ograniczać administracyjnie i rugować instruktorów myślących inaczej. Nie chcieliśmy wyrzucić myśl endecką, ale nie chcieliśmy by była ona dominująca i administracyjnie wzmocniana.
3. Cel harcerstwa – kilka artykułów się na ten temat ukazało, ponieważ była w tej kwestii kontrowersja w ZHR-ze. Streszczając, chodziło o to, czy harcerstwo jest po to, żeby wychować „miliony” (w pojęciu Norwidowskim) harcerzy i w ten sposób, poprzez

nasytanie społeczeństwa jednostkami moralnymi zmieniać świat. Inny wówczas lansowany pomysł określał, że zależy nam wyłącznie na wychowaniu instruktorów, a harcerze są balastem. Innymi słowy harcerze w organizacji są po to, by instruktorzy mogli się nimi opiekować i w ten sposób się wychowywać, a celem harcerstwa jest dostarczyć Polsce 200, 300 a może 500 wyrafinowanych działaczy politycznych, którzy dostaną się w kluczowe miejsca i zmienią świat od góry.

4. **Metodyka** – o systemie zastępowym, o zastępie zastępowych, o radzie drużyny (strukturze prawie wtedy zapomnianej w ZHR) z zastępami pionowymi. Chcę przypomnieć, że w ZHR powstał projekt nowej koncepcji kształcenia i nowych stopni instruktorskich, m.in. ten, który starałem się teraz opisać w najnowszym wydaniu „HR-a”. Był też projekt stopni harcerskich, które proponowały nowe podejście do odwiecznej w harcerstwie dychotomii pomiędzy tym, czy a) wymagania na stopnie harcerskie mają być jednolite dla wszystkich harcerzy w całej organizacji. Czyli, że każdy harcerz – jak to było w KIHAM-ie, ma przeczytać konkretną książkę np. Wyrobka, czy b) mają być całkowicie zindywidualizowane, czyli nie mieć porównywalnej płaszczyzny, tylko być dostosowane do harcerza, któremu taka próba jest aplikowana. W gronie instruktorskim współpracującym z „Pobudką” udało się wypracować rozwiązanie, które niestety w ZHR-ze nie zostało zaimplementowane, ale mam nadzieję, że jeszcze kiedyś to nastąpi.

Oprócz tego były felietony, które reagowały na wydarzenia bieżące. Jednym z felietonistów był siedzący tu Marek Frąckowiak, a jego cykl nazywał się „Zabawy z tygrysem”.

hm Marek Frąckowiak

Pamiętacie takie powiedzenie rosyjskie – „Tak jak tigra za uszy targac” – coś jak ciągnięcie tygrysa za wąsy – i śmieszne i straszne. Starałem się w tych felietonach opisywać takie rzeczy, które mnie na pierwszy rzut oka w ZHR-ze bawiły, ale po głębszym przyjrzeniu się – przerażały.

hm Marek Gajdziński

Opowiesz o tym później publicznie, co mi powiedziałaś na ucho. Pismo to przerodziło się w kurs instruktorski – Jakob’s staff . Powstał on na bazie redakcji i współpracowników „Pobudki” i był w zasadzie kursem harcymistrzowskim, chociaż w ZHR-ze nie mógł

takim być, dlatego był kursem podharcymistrzowskim. Jednak treści na nim przekazywane były absolutnie z zakresu kursu harcymistrzowskiego. Staraliśmy się przekonać uczestników kursu do tej otwartej formuły harcerstwa, którą kiedyś jeden z moich wodzów, jeszcze w latach 70- tych - bo moje pokolenie uczyło się harcerstwa od Szaroszeregowców i harcerzy przedwojennych - zawsze mi pokazywał, że harcerstwo nie może być jak pług, to znaczy, że zagarnia to co się da zagarnąć. Uważam, że „Pobudka” spełniła swój cel i dlatego została

zamknięta. To widać po zmianach, jakie się w ZHR-ze dokonały, mniej więcej około 2010 roku. Organizacja ta ma różne problemy metodyczne i strukturalne, ale nie są to tego typu problemy, które by uzasadniały istnienie pisma o nazwie „Larum”. To jest coś z czego jestem dumny. Wydaje mi się, że nasyciliśmy kadrę, przynajmniej tu na Mazowszu, ale także wielu innych chorągwi absolwentami Jakob’s Staff, którzy potrafią dalej zmieniać harcerstwo w kierunku, który wydawał się nam słuszny.

Jeszcze coś nas zmobilizowało do zamknięcia pisma, co wynikało także z faktu, iż było to pismo internetowe. Zakładaliśmy, że wszystkie artykuły będzie można komentować. Liczyliśmy na to, że te komentarze będą niezwykle merytoryczne, będą się odnosić do treści artykułów. Niestety, z ogromnym żalem stwierdzam, że być może wynika to z kultury Internetu, a może z niedojrzałości kadry instruktorskiej, że te komentarze były poniżej pewnego poziomu i, jak to się dziś w dobie Facebooka nazywa – pełne były tzw. hejtu. Ten mechanizm był wykorzystywany do zorganizowanej akcji przeciwko „Pobudce”, dlatego je zamknęliśmy. Ponadto ono straszliwie dzieliło kadrę instruktorską – okazało się, że w ZHR-ze są dwie grupy instruktorów – tych którzy czytają „Pobudkę” i tych, którzy ją hejtują. Ci, co hejtowali, to najczęściej byli ci, co nie czytali, tylko wchodzili na stronę, by wyrazić swoją opinię. Na palcach obu dłoni mogę policzyć merytoryczne komentarze, z którymi można było dyskutować w ciągu 6 lat istnienia pisma. Wydaje mi się, że jest to jakaś „przypadłość” wszelkich pism internetowych, trzeba się liczyć z tym, że bardzo łatwo taką „mowę nienawiści” można uprawiać. Zamykając nasze pismo wyraziliśmy naszą chęć nieprovokowania kolejnych konfliktów.

Na samym końcu, gdy wydawaliśmy dwa ostatnie numery, chcieliśmy przekształcić „Pobudkę” w pismo internetowe **instruktorów harcerskich**, a nie tych z ZHR-u, jak to było dotychczas. Chcieliśmy obudzić instruktorów ruchu harcerskiego w pewnej sprawie – że nie ma sensu już ze sobą konkurować, że przyszedł czas na współpracę. To miało być przesłanie skierowane do wszystkich instruktorów ze wszystkim organizacji. Nadal chodzi mi po głowie potrzeba istnienia takiego wspólnego pisma instruktorskiego, którego celem byłoby obudzić nas wszystkich z pewnego letargu i wskazać nam cel do osiągnięcia w perspektywie 10, może 20 lat. Wydaje mi się, że takiej myśli nie ma w naszym ruchu i chciałbym by powstała „Pobudka bis”, w takiej formie współpracy między organizacjami. Marzy mi się pismo wspólne, ale niezależne od władz naszych organizacji.

hm Marek Frąckowiak

Proszę o wypowiedź Piotra Niwińskiego, który wydaje :”Harcerza Rzeczypospolitej”. Jest to pismo zupełnie inne od „Pobudki”. Dużo bardziej ponadczasowe, nie „walczące”, a jednocześnie bardzo znaczące.

hm Piotr Niwiński

„Harcerz Rzeczypospolitej” istnieje już bardzo długo, ale ma swoje wznoszenia i upadki. Nie chciałbym wracać do historii, powstał na przekór organizacji, z której się wywodzimy.

Wpadliśmy na idiotyczny pomysł – przepraszam za wyrażenie – że możemy zmienić rzeczywistość legalnie. Bardzo szybko okazało się, że tak się nie da i tamte lata to była ciągła walka z cenzurą, próby oszukiwania cenzury na granicy legalności. Nie wiedzieliśmy o tym, że za chwilę może przyjść kilku panów i wyprowadzić nas w kajdankach, dlatego że wpadłem na świetny pomysł, by książkę i HR-a wydać w czterech egzemplarzach – dla cenzorów, a w 1500 egz. dla odbiorców, oczywiście oba o innej treści. Teraz inaczej na to patrzę, bo jestem starszy i w międzyczasie założyłem rodzinę.

„Harcercz Rzeczypospolitej” dzisiaj to jest pismo internetowe, które myśmy kupili w chwili likwidacji Harcerskiej Oficyny Wydawniczej. Za całe 10 tys. starych polskich złotych, czyli dzisiejsze 10 zł, z całym sztafarszem, czyli rejestrem sądowym itp. Nie wypadało go nie wydawać, ale żeby osiągnąć rentowność rynkową trzeba wydawać określoną ilość egzemplarzy, aby pismo na siebie zarobiło - to było niemożliwe. W związku z tym była tylko jedna droga – Internet. Na początku wpuściliśmy „HR”-a do Internetu jako wznowienie papierowego wydania i on wybuchł nam w rękach. Szybko okazało się, że mamy portal, który trzeba natychmiast pogłębić, zrobić mu bazę, podstrony i wiele innych działań, aby to wszystko miało sens. Skrzynki mailowe zaczęły pękać w szwach, Na szczęście mieliśmy całą masę ludzi z dawnego kręgu „Harcera Rzeczypospolitej”, który powstał w całej Polsce przy tym starym papierowym wydaniu gazety. Ten krąg, podczas tzw. pierwszego Zjazdu Bydgoskiego, na którym udało się „wywrócić” część betonu ZHP, przygotował konkurencyjny statut inny od proponowanego przez beton, cały szereg innych zmian – jako Forum „HR”-a. Zwołaliśmy tych ludzi na pomoc, pojawili się też ludzie z Kręgu Płaskiego Węzła, którzy weszli do redakcji. W ten sposób powstała duża grupa współpracowników.

Jednak bratnia organizacja wysłała nam ZHP intelektualnie. Wielu fantastycznie myślących i świetnie przygotowanych intelektualnie i wykształconych ludzi poszło do ZHR-u. Zaczęło nam brakować zaplecza intelektualnego. Przyglądaliśmy się „Pobudce”, która nam się bardzo spodobała. Czytaliśmy ją, ona nas motywowała, a w artykułach Marka widzieliśmy sytuację w ZHP i porównywaliśmy sobie. Zaczęło się pojawiać u nas sporo inspirowanych artykułów, zaczęło się to rozkręcać. Nasi ludzie się uczyli na dwóch gazetach – starym „HR”-ze i nowej „Pobudce”. Czyli można powiedzieć, że nastąpiła taka symbioza w Internecie. Gdy „Pobudka” przestała się w pewnym momencie ukazywać, poczuliśmy się opuszczeni, zostawieni „na lodzie”. Prasa papierowa, która funkcjonowała w ZHP, czyli np. „Czuwaj”, to był dla nas biuletyn, narzędzie władzy. Nie można się tam było „wyżyć”. Prasa harcerska ma sens wtedy, gdy można pisać o tym, co swędzi, co przeszkadza, albo o tym, co wybucha w człowieku. Na przykład widzi się potrzebę metodyki, brak systemu zastępowego, niefunkcjonowanie kształcenia, coraz częstsze używanie wyrażen typu „szkolimy instruktorów”, a nie kształcimy. Przecież my ich kształcimy na instruktorów! Nie metody korporacyjne. Zaraz dostanę od Joli (Kreczmańskiej – wiceprzewodnicząca ZHP) po głowie, ale nie – bo gdy ona prowadziła kształcenie w ZHP, to sterował on w dobrym kierunku. Mnie chodzi o to, żeby Jola dalej pisała dla nas!

Ktoś napisał, że „HR” to jest takie miejsce poważnego myślenia o ruchu harcerskim. Potem ktoś napisał: „dajcie spokój z tym poważnym myśleniem, bądźcie mniej poważni”. Potem znów – więcej życia codziennego, ale takie jest „Na Tropie”.

Nasza redakcja funkcjonuje na terenie całego kraju. Spotykamy się w Internecie, tam też dyskutujemy. Tam Agnieszka ochrzania nas o korektę. Jest cała grupa instruktorów odpowiedzialnych za kolejne numery. Staramy się być pismem ruchu harcerskiego. Przyczyna upadku papierowego „HR”-a, była taka, iż pismo było uzależnione od władzy, a nasz internetowy „HR” nie jest i nie będzie.

hm Marek Frąckowiak

Chciałbym, byście zwrócili uwagę na to, że prezentujemy trzy pisma internetowe, ale każde jest zupełnie inne. Do przyczyn zamknięcia „Pobudki”, o których mówił Marek Gajdziński dodałbym jeszcze jedną obserwację „z boku”. Miałem takie wrażenie, że redakcja, cały zespół ludzi wokół tego pisma, wokół kursu Jakob staff trochę się wypalił, rozszedł się na inne funkcje w harcerstwie, do innych zadań. Już nie mieli siły, aby dalej redagować tę gazetę. Mówię o tym po to, by wprowadzić do „Na Tropie”. Mam wrażenie, że ono trwa, zmieniają się naczelnicy redaktorzy, już w jego okresie internetowym. Ono się zmienia, ma innych twórców i czytelników, ale trwa.

pwd Marta Tittenbrun

„Na Tropie” to internetowy magazyn wędrowniczy, znaleźć nas można pod adresem natropie.zhp.pl. Nie będę mówić o historii, bo jej po prostu nie pamiętam, na szczęście. Dzisiaj „Na Tropie” jest zupełnie inne niż kiedyś. Właściwie została nazwa, a tak jak słusznie Marek powiedział, redaktorzy naczelnicy się zmieniają, a ja mam wrażenie, że nasze pismo jest takie jak jego aktualny redaktor naczelny. Poprzednią redaktorką naczelną była Marta Szewczuk i to też byłam ja! W międzyczasie zmieniłam nazwisko. Wtedy też to było inne pismo. Tak „Na Tropie” wygląda dzisiaj (pokazuje stronę w Internecie). Było do niedawna internetowym miesięcznikiem, półtora roku temu podjęliśmy decyzję, że zmienimy się w portal wędrowniczy. Dzisiaj nie jesteśmy periodykiem, nie wydajemy numerów, artykuły są publikowane w trybie mniej lub bardziej ciągłym. Chcemy być bardziej aktualni. W formule miesięcznika niektóre sprawy się dezaktualizują. W ulotce dotyczącej naszej konferencji przeczytałam o prasie harcerskiej.... *”czy istnieje realne zagrożenie, że zostanie wyparta całkowicie przez Internet”*. To straszne, ale moim zdaniem - istnieje realna szansa, że zostanie całkowicie wyparta przez Internet. Wydaje mi się, że Internet to szansa. Pomijam kwestie finansowe, my wydajemy „Na tropie” właściwie w trybie bezkosztowym. U nas możliwość dyskusji na forum to wielka szansa. U nas hejtu nie ma. Komentarze, które się pojawiają są różne, są na naszym portalu bardzo wartościowe dyskusje. Dlatego forma internetowa dla prasy harcerskiej jest według mnie ogromną szansą.

Chciałabym opowiedzieć jak wygląda dziś „Na Tropie” i jaką pełni rolę. Jesteśmy jednostką podlegającą w strukturze organizacji pod Główną Kwaterę ZHP, natomiast wiemy, że czytają nas instruktorzy ZHR-u. Naszą grupą docelową są nie tylko wędrownicy, ale i instruktorzy. Stąd nasze hasło – Cała Polska czyta „Na Tropie”. Wydaje mi się, że jest obecnie niewiele tytułów, które można nazwać ogólnopolskimi. Z braku większej liczby tytułów myślę, że jesteśmy czytani nie tylko na poziomie wędrowniczym i instruktorskim, ale także harcerskim.

Wybrałam trzy nasze główne zadania: pokazujemy prace dobrych środowisk wędrowniczych w Polsce. Mamy dział instruktorski, w którym zamieszczamy teksty metodyczne pisane przez instruktorów do których mamy zaufanie. Jest dział „Jestem w Związku”, w którym poruszamy sprawy naszej organizacji. I najważniejszy nasz cel – zmuszanie do myślenia. Mamy też dział felietonów, jeden z najchętniej czytanych. Mamy informację zwrotną, że rzeczywiście zmuszamy do myślenia. Tydzień temu byłam na kursie podharcemistrzowskim i podeszła do mnie druhna i powiedziała, że jakaś instruktorka z jej hufca rozesłała do wszystkich instruktorów link do mojego artykułu i poprosiła o zapoznanie się z nim i zastanowienie się.

Takie sygnały do nas dochodzą co jakiś czas, cieszymy się, bo o to nam chodzi.

Mam trochę statystyk, aby pokazać ile osób nas czyta. W ciągu roku mamy 63 tys. unikalnych czytelników, według mnie to dużo. Część osób trafia do nas przypadkowo szukając czegoś w wyszukiwarce Google.

hm Marek Frąckowiak

Przepraszam, że się wtrączę, ale jeśli nawet połowa to będą czytelnicy, to nałożmy to na liczbę harcerzy w Polsce, których jest może ze 150 tys.

Ponad 40 tys. użytkowników wraca na stronę, to wysoki odsetek. Media społecznościowe (facebook) to ponad połowa źródeł odwiedzin naszej strony. Półtora roku temu przeprowadzaliśmy wśród czytelników ankietę,

z której wynikało, że mnóstwo osób czyta wyłącznie artykuły promowane na FB – wrzucamy tam link do naszego tekstu i wtedy ktoś ten artykuł czyta. Jak widać rola mediów społecznościowych jest niezmiernie ważna.

6 najchętniej czytanych artykułów w przeciągu roku – liczba odsłon, by pokazać rząd wielkości. Mnie te statystyki zadowolają. 9 tys. osób otwiera jeden artykuł, to znaczy że docieramy. Ludzie sobie to przesyłają i udostępniają.

Ostatni slajd to zdjęcie części członków naszej redakcji. Ja wyglądałam trochę inaczej, prędej czy później redaktorom rośnie brzuszek (pokazuje na swój, jest w zaawansowanej ciąży). To są w większości młodzi ludzie i instruktorzy, którzy działają harcersko poza „Na Tropie” i mi na tym bardzo zależy, abyśmy wiedzieli jak wygląda codzienna praca harcerska. Dlatego ciągle ta redakcja się zmienia, jedni odchodzą, a inni przychodzą i to jest naszą siłą.

hm Marek Frąckowiak

Chciałbym znów wrócić do tematu *papier czy Internet*. Bardzo dobrze, że Marta przywołała te statystyki, pokazując też źródła, miejsca z których czytelnicy trafiają na stronę internetową.

Chciałbym pokazać stronę innego pisma internetowego „Czuwaj”, którego przedstawicielka – Misia – jest też na sali. Zwróćcie uwagę, na tej stronie jest spis treści, informacja o

prenumeracie i formularz jej zamówienia. Niczego nie przeczytacie w Internecie. Chciałbym byście zrozumieli, że pokazuję inną koncepcję pisma. To, co mówię nie jest wartościujące. To inny pogląd na wydawanie pisma, bardzo konsekwentne stawianie na papier. Strona w Internecie jest – pokazuje jakie artykuły są, ale jeśli chcecie nas czytać, weźcie do ręki wydanie papierowe. Na drugim końcu jest coś takiego, co ZHP od niedawna wydaje – „Be the Spark”. Na pierwszy rzut oka w życiu bym nie pomyślał po wejściu na tę stronę, że jest to pismo harcerskie. Mnie, staremu wydawcy (podkreślam to słowo) wcale się to nie kojarzy z harcerstwem.

Trochę prowokacyjnie przypomnę teraz historię z jednego z kursów instruktorskich, na które mnie zaproszono, jako żywa skamienielina. Podслуchałem wówczas rozmowę kilku instruktorów o wydawanym przez nich piśmie internetowym dla instruktorów. Rozmawiali o tym, że chcą być traktowani poważnie, więc chyba czas zacząć wydawać to pismo w papierze, bo póki są tylko w Internecie nie są do końca poważnie traktowani. To było kilka lat temu, jestem bardzo ciekawy, czy dzisiaj taka sama rozmowa by się odbyła. Nie jestem już taki pewny.

Chciałem pokazać kolejny slajd z tych badań na temat prasy – dwa pytania na temat przyszłości prasy papierowej. Pierwsze pytanie brzmiało *czy prasa powinna istnieć*. Ogromna większość 83,5 % uważa, że tak, że powinna istnieć prasa papierowa. Potem zapytano o to, jak widzą tę przyszłość – już tylko mniej niż połowa uważa, że prasa nigdy nie zginie, dużo respondentów odpowiada, że prasa raczej nie zniknie, ale spadnie jej popularność na rzecz prasy cyfrowej. Ponad 5 % respondentów uważa, że prasa papierowa zniknie w ogóle. Badanie przeprowadzono w roku 2013, czyli rok po tym, jak przywołana przeze mnie wcześniej agencja wieszczyła koniec prasy papierowej w ogóle.

Proszę o głosy z sali, czy rzeczywiście ten podział na prasę papierową i internetową jest kluczowy, czy to jest opozycja, czy alternatywa, czy uzupełnianie się. Mam także dwa pytania. W Internecie jest łatwiej wydawać pismo, co sądzicie o płaceniu za tę prasę. Czy istniałaby płatna prasa harcerska, drukowana bądź internetowa.

hm Wojciech Hausner

Nie ma żadnej opozycji. Z tych badań, które przedstawiłeś wynika, że są to raczej dwa segmenty uzupełniające się, wszystko zależy od tego, kto jest adresatem. Podam przykład. W Krakowie 10 lat temu uruchomiliśmy „Krakowski Rocznik Historii Harcerstwa”. Naszym adresatem są harcerze, pasjonaci historii, ale tak naprawdę adresat jest spoza ruchu harcerskim. Doszliśmy do wniosku, po rozmowach z historykami akademickimi, że historia harcerstwa jest poza ich świadomością. Chcieliśmy dostarczyć im instrument, który temu zaradzi. Dzisiaj nic nie wejdzie do obiegu naukowego, jak nie zostanie wydrukowane. Rocznik uruchomiono w nakładzie 500 egz. i jest rozsyłany do różnych ośrodków, bibliotek, poza obowiązkowymi egzemplarzami. Część się rozchodzi w sprzedaży. W międzyczasie robiliśmy różne konferencje. Od czasu do czasu udało się przez osobiste kontakty otworzyć na środowisko akademickie, umieszczają jakieś swoje artykuły. Po 5 czy 6 latach wydawania rocznika pojawiło się zjawisko cytowania tekstów naukowych czy też opracowań z naszego rocznika. Moim zdaniem gdybyśmy tego nie zrobili w wersji papierowej – nie zaistniałoby.

Czasopismo „Na Tropie” metodyczno-poradnikowe, którego adresatem jest młody instruktor – pewnie powinno być w Internecie, inaczej się nie da. Korzystanie z takiej lub innej (papierowej czy internetowej) wersji czasopisma pewnie też leży w upodobaniach poszczególnych osób. Są tacy, którzy nie przekonają się do nowoczesnych środków (Internetu), gdyż percepcja tekstu jest inna w wersji elektronicznej, a inna w wersji drukowanej.

Przypomnę Marku slajd, którzy pokazywałeś wcześniej na temat czerpania informacji z Internetu – na dziś jest ona marginesem (powyżej 1,5 %). Jeśli chodzi o samo harcerstwo – powinniśmy oba elementy rozwijać równolegle. W tym kontekście prasa drukowana w ZHR-ze jest w zaniku, co wynika bardziej z powodów merytorycznych i organizacyjnych niż z powodu braku czytelnika.

pwd Marta Tittenbrun

Te dwa ostatnie wykresy, które tu się pojawiły, są nieadekwatne. Prasa papierowa w harcerstwie nie istnieje. Jest „Czuwaj” i życzę mu jak najlepiej, dobrze że jest, nie wróżę mu upadku, ale zdecydowanie więcej jest prasy czy też portali w Internecie. Dla mnie ważne jest dotarcie do odbiorcy, a to umożliwia Internet – im więcej osób przeczyta nasze artykuły, tym lepiej dla nas. Prasa papierowa nie ma takich możliwości. „Czuwaj” ma nakład 1000 egz., nie wiem ile osób czyta każdy numer.

Anna Radziejowska-Hilchen

Reprezentuję Muzeum Harcerstwa, w którym prowadzę bibliotekę, jestem bibliotekoznawcą, od 49 lat uczę bibliotekarzy polskich na Uniwersytecie Warszawskim, więc z Biblioteką Narodową mam częste i różne kontakty. Gdy objęłam bibliotekę w Muzeum Harcerstwa, współpracując z drużyną dyrektor tego muzeum, chciałam by ta biblioteka pełniła taką rolę dla ruchu harcerskiego jak Biblioteka Narodowa, czyli była taką centralną biblioteką. To się nam w dużej mierze udaje. Dlatego gdyby się do nas druha zwrócił (zwraca się do hm W. Hausnera) to może nawet i by druha dostał książkę Wyrobka w prezencie, bo mamy więcej egzemplarzy niż potrzebujemy. Tak samo drużynę zapraszam (tu zwraca się do pwd M. Tittenbrun) do spojrzenia do pierwszych numerów „Na Tropie”. Pracujemy na zasadach wypożyczenia międzybibliotecznego, także udostępniania elektronicznego, także może sobie druha zajrzeć tam i zobaczyć jak to pismo wyglądało kiedyś. Stosujemy nowoczesne technologie. Sama prowadziłam badania czytelnicze i uczyłam tego studentów wiem, jak się je prowadzi - zawsze jest błąd statystyczny i nie zawsze pytamy tych, którzy odpowiedzą rzetelnie na pytania, bo nie bardzo wiedzą o co chodzi. Wiele lat temu brałam udział w badaniu prowadzonym przez pana Siekierskiego w Instytucie Książki i Czytelnictwa. Studenci jeździli jako ankieterzy. Okazało się, że największym hitem czytelniczym ośmioklasistów z polskiej wsi był *Pan Tadeusz* Adama Mickiewicza. Dlaczego – bo była to ostatnia lektura w szkole, dzięki której mogli podać i autora i tytuł książki i powiedzieć o co w niej chodzi. Dlatego na pytanie o ulubioną lekturę wskazywali właśnie tę książkę. Bardzo wielu respondentów opowiadało, że wreszcie skończą szkołę i nie będą musieli czytać.

Zmierzam do tego, że harcerstwo jako metoda wychowawcza, za mało myśli o tym, że wychowanie to nie tylko lektura, ale przede wszystkim przykład. Wiadomo, że jeżeli dziecko nie ma przykładu w środowisku domowym, opiekuńczym czy innym, w którym się znajduje, jeśli nie widzi, że dorośli czytają, czyli korzystają z tych dóbr intelektualnych, to myśli o czytaniu jak o przymusie, i czeka na chwilę ukończenia szkoły, by ten przymus się skończył. Czytanie nie jest łatwe, korzystanie z internetowych książek też nie zawsze spełnia nasze oczekiwania. Nie powinniśmy więc myśleć o opozycji papieru i Internetu, czyli formy publikacji czy też spoglądać na to, która organizacja to wydała, tylko patrzeć na to czy jest to interesujące dla czytelników. Trzeba współpracować we wspólnym doprowadzeniu do powstania informacji o źródłach i o publikacjach, w tym o prasie.

phm Przemysław Stawicki

Od wielu lat jestem symbolicznym wydawcą czasopisma sprofilowanego na duszpasterstwo w Poznaniu. Symbolicznym dlatego, że pilnuję, żeby się ukazywało, żeby była redakcja, redaktor naczelny. Tam potrzebna jest nam forma papierowa. Dlaczego: po pierwsze jest to małe środowisko, a po drugie gdy harcerz czy harcerka są na mszy i wezmą to pismo do domu, to jest szansa, że ich rodzice się tym zainteresują. Podejrzewam, że gdybyśmy mieli wyłącznie wydanie elektroniczne, to rodzic tam by nie zaglądał. Druga kwestia dotyczy edukacji. Jeśli w mniejszych środowiskach ukazują się jakiegokolwiek wydawnictwa tego typu, nieważne w jakiej formie, pokazujemy młodym ludziom, że mają gdzie się wypowiedzieć. Kształtujemy ich sposób wypowiedzi, a potem mogą oni być fundamentami tych redakcji, które powstają gdzieś na szczyblu centralnym. Bardzo ważne jest zatem wspieranie tych, którzy próbują coś tam redagować lokalnie, jak i inspirować do tego żeby redagowali.

hm Maria Traczyk „Misia”

Zostałam wywołana przez Marka do tablicy jako szefowa czasopisma „Czuwaj”. Powiem Państwu, że my bardzo się cieszymy, że ono wychodzi w takiej formie. 1 września 2015 roku będziemy obchodzić 25-lecie, ćwierć wieku to kawał czasu. Redaktorzy naczelni nie zmieniali się często, było ich czworo. Ostatni – czyli ja, prowadzi pismo już dziesiąty rok. Można powiedzieć, że z racji wieku, dlatego że mamy formę papierową, z racji tego, że jest to miesięcznik. Od dwutygodnika informacyjnego, którym „Czuwaj” był w 1990 roku, przeszliśmy do miesięcznika. Z jednej strony chcielibyśmy bardzo, żeby był nadal forum, co prawda spokojniejszej i wolniejszej wymiany opinii, ale również prezentowania wszystkiego tego co się w związku dzieje ważnego. Marian Mischuk dzisiaj powiedział, że gdy szukał inspiracji jako początkujący drużynowy trafił na roczniki Skauta z lat 1911-1912. My, co prawda, nie jesteśmy miesięcznikiem, który zawiera worek z tworzywem i nie znajdziemy tam laski skautowej, chyba że swoje doświadczenia opiszemy drużynowy, natomiast gdy sięgniemy do pierwszych numerów i przebiegniemy je wszystkie aż do dziś -to będziemy mieli przegląd historii harcerstwa w tych latach. Za co nam się obrywa? Za każdego redaktora dostajemy po głowie. Słyszymy takie opinie: „Po co wy piszecie o tym?”, „Po co dajecie informacje, że coś się odbyło, kogo to interesuje?”. A my myślimy, że w tym jednym miesięczniku właśnie chcemy poświęcać takim tematом część naszych łam. Gdy obchodzimy

teraz 25-lecie tego Zjazdu Bydgoskiego, o którym tu była mowa, który dla wielu instruktorów ZHP wiele w związku zmienił, to krok po kroku w naszym piśmie możemy prześledzić, co się w tym czasie działo. I wewnątrz związku, i w naszym powrocie do skautingu. Dzisiejsi instruktorzy, tacy jak Marta Tittenbrun, przychodzą do nas i pytają – gdzie my to możemy znaleźć? Ja otwieram tę jedną szafę, a tam mam nasze roczniki od 1990 roku i mówię – masz.

Jadąc tu zastanawiałam się nad tytułem naszej konferencji „Prasa harcerska i jej wpływ na działalność środowisk harcerskich”. W przypadku „Czuwaj” - żywego wzorca jak przeprowadzić zbiórkę harcerską u nas nie ma. Jesteśmy miesięcznikiem instruktorów i chodzi nam o to, by uczestniczyć w procesie kształtowania instruktorów. Chcemy prezentować te postawy i wartości, na których nam zależy. Chcemy, by to do nich docierało i by mieli możliwość wypowiedzenia się. Co pokolenie powraca dyskusja na temat wartości. Nowe pokolenie instruktorów w międzyczasie doszło do głosu i chce o tym podyskutować, co z tego, że 10 lat temu mieliśmy podobną dyskusję na naszych łamach.

Wydaliśmy także felietony zamieszczane w „Czuwaj” druha Mirowskiego, który jak tylko powstaliśmy pisał dla nas felietony do swojej śmierci. Dzisiaj ta publikacja służy instruktorom, na tej podstawie gawędy opowiadają. Mieliśmy cykl o harcistrzach dla harcistrzów. Teraz piszemy o idei stopnia przewodnika.

Podstawowym problemem są finanse, chcielibyśmy wydawać „Czuwaj” w większym nakładzie. Trzymajcie za nas kciuki, byśmy mogli wychodzić w formie papierowej. Powiem też, że oprócz tej strony w Internecie mamy prenumeratę elektroniczną i stronę na FB. Zapraszamy.

hm Janusz Sikorski

Większość prasy jest jednak w Internecie. Myślę, że to nieodwołalne i tak będzie ewoluowało. „Czuwaj” ukazuje się w 1000 egz., nasz hufiec prenumeruje 5 egz. a hufców jest 300 w ZHP, gdy do tego dodamy komendy chorągwi.... Jest to oficjalne pismo ZHP, co ma także ciemne strony. Gdy napisałem artykuł do „Czuwaj”, to na jakimś zlocie naczelny ze stu metrów krzyczał do mnie „Sikora, cośmy narobili, rany Boskie.....”.

Teraz w „HR”-ze mój naczelny mówi – „nieźle, fajnie, zaprezentowałaś swoje stanowisko i to jest właśnie to...”.

Prasa internetowa jest prasą niezależną! Co do czytelnictwa, powiem z pamięci, teraz mamy około 4,5mln odsłon, statystyki poszczególnych artykułów sięgają 10 tys. każdy. Numer o kształceniu, który wyszedł niedawno, w ciągu miesiąca miał około 1000 odsłon zapowiedzi red. naczelnego, a każdy artykuł ma przecież swoją statystykę. To naprawdę bardzo duży oddźwięk.

Mam spory odzew od drużynowych z Polski, dużo listów. To, o czym piszemy, harcerze w środowiskach starają się wprowadzać u siebie. Nie zawsze dają sobie radę. Ta interaktywność prasy harcerskiej na tym właśnie polega. A w przyszłości konkretne tematy czy działy mogą

być w formie elektronicznej rozsyłane do chętnych, może będą się pojawiały u nich na komórkach? To nasza przyszłość, to nieuniknione.

hm Marek Frąckowiak

Zanim na koniec oddam głos panelistom, co jest w zwyczaju takich konferencji, chciałem pokazać jeszcze jeden slajd z tych badań, o których mówiłem. Poprzednie slajdy pokazywałem z sugestią, że wnioski z badania całej prasy jakoś przenoszą się na prasę harcerską. Ten slajd dał wydawcom prasy wiele do myślenia, w moim przekonaniu wnioski z niego płynące nie przenoszą się na prasę harcerską. I to bardzo dobrze. Slajd zatytułowany „Postrzeżenie różnic między prasą tradycyjną i cyfrową” – proszę zwrócić uwagę, zaledwie 19 % respondentów uważa, że prasa w wersji cyfrowej to to samo co prasa w wersji papierowej. Jedna trzecia mówi, że prasa w wersji cyfrowej uważa prasę cyfrową za coś pośredniego. Prawie połowa respondentów w ogóle nie kojarzy prasy w wersji cyfrowej z prasą tradycyjną. To oznacza, że dla połowy czytelników prasy internetowej, to co czytają to jest, generalnie, Internet. A pamiętacie, co myślą o wiadomościach z Internetu nudne, niewiarygodne, podejrzanе, itd. . . .). Prasa ma bardzo dobre konotacje, tylko że połowa czytelników prasy internetowej nie kojarzy tego co czyta z prasą. Ich skojarzenia z prasą, całą jej wiarygodność, jako nośnika informacji, nie przenosi się na prasę w Internecie, na ten nośnik. Mimo, że jest kolosalna różnica między internetową wersją „Rzeczpospolitej”, czy jakiegoś magazynu, a serwisem typu *Pudelek*. Tak jest postrzegany Internet – jako w najlepszym wypadku Wikipedia.

Dlatego uważam, że wydawcy muszą tłumaczyć swoim czytelnikom, że to co czytają na smartfonach i tabletach powinni traktować równie poważnie, jak to co na papierze, bo to jest ta sama prasa – te same redakcje, ta sama wiarygodność, zaufanie.

Wydaje mi się, że w tym przypadku korelacji między prasą a prasą harcerską nie ma. To, o czym dzisiaj mówiliśmy pokazuje, że tego problemu nie mają wydawcy i redaktorzy prasy harcerskiej, niezależnie od nośnika. Prasa harcerska działa.

Chciałbym Was spytać o prognozę – to jak jest teraz, mówiliście. O tym, że wasze tytuły działają, albo że już swoje zrobiły – jak w przypadku „Pobudki”. Jaka jest wasza prognoza za lat 5 -10. Czy to jest narzędzie wychowawcy, jakim jest prasa harcerska, będzie nadal działało, czy będzie skuteczne w procesie wychowania harcerskiego? Jak Marta powiedziała, redakcja „Na Tropie” stara się, by jej redaktorzy robili coś w harcerstwie poza redagowaniem tej gazety. Każdy instruktor harcerski jest wychowawcą.

hm Marek Gajdziński

Na początku mała dygresja. Dowiedziałem się przed chwilą, że za pismo „Czuwaj” trzeba zapłacić, gratuluję i podziwiam, bo w ZHR-ze nikt by nie kupił takiego czasopisma, Są wydawane organy oficjalne Głównych Kwater „Drogowskazy” i „Krajka”. Gdyby miały

kosztować po 5 złotych – nikt by ich nie kupił (głos z Sali – one nie są bezpłatne, za nie trzeba płacić). To ja nie wiedziałem, to jest lepiej niż myślałem.

Na pewno, dopóki ludzie będą mieli coś innym ludziom do powiedzenia, będą musieli znaleźć medium, które im w tym pomoże. Może będą to nagrania, może videoblogi, to też będzie pewnego rodzaju prasa, którą przyszli odbiorcy będą gotowi odbierać. Ja dzisiaj wolałbym czytać, ale moje dzieci wolą oglądać videobloga niż go czytać w Internecie.

Wydaje mi się, że przyszłość jest w Internecie i to w formach, o których się nam dzisiaj nawet nie śni.

hm Piotr Niwiński

Faktycznie, chyba się nam nie śni. Gdybyśmy wypuścili „HR-a” na papierze, to byłaby kłapa, bo wszystkich przyzwyczailiśmy, że to jest w necie. Rentowność takiej gazety – 48 stron, format A4 – bo taki się ukazywał, była osiągnięta przy nakładzie 1500 egzemplarzy. To nie było pismo kupowane przez komendy harcerskie. Wręcz przeciwnie, wiele komend zakazywało prenumerowania przez jednostki harcerskie naszego pisma. Tyle było indywidualnych harcerskich prenumeratorów. Uważam, że dzisiaj to nie jest do osiągnięcia. Ruch nie jest w stanie udźwignąć takiej dużej indywidualnej prenumeraty. Nie da się skutecznie wejść na rynek z papierem. Natomiast w Internecie wszystko w porządku. Jeżeli zachowamy zasady metody harcerskiej w naszej pracy redakcyjnej, jeżeli będziemy traktować czytelników jako harcerzy, z którymi łączy nas interakcja, to nie widzę problemu.

To, co Janusz powiedział, to co wprowadzamy, to różnorodność form działania w necie. To jest przyszłość. Metoda harcerska ma to do siebie, że w sposób naturalny wykrywa postęp. Jeżeli nie będziemy go tłumić, tak jak to było parę lat temu z forami dyskusyjnymi, gdy większość komend zamknęła te fora, bo nie była w stanie znieść krytyki. Taka jest natura rzeczy w harcerstwie – przechwytyjemy najnowsze trendy i je wykorzystujemy.

pwd Marta Tittenbrun

Mówiąc o prasie internetowej na tej konferencji zostało użyte sformułowanie „zagrożenie”. Gdyby ktoś z Głównej Kwatery do mnie przyszedł i powiedział mi, że są środki na wydawanie „Na Tropie” na papierze, to bym powiedziała – nigdy w życiu! Bardzo się cieszę, że jesteśmy magazynem internetowym i nie chciałabym tego zmienić. Odpowiadając na pytanie czy będziemy mieć wpływ na działalność środowisk harcerskich – myślę, że tak, bo takie są oczekiwania instruktorów. Oni szukają szerszych perspektyw, chcą patrzeć szerzej. To jest nasze zadanie – czasopism ogólnopolskich, pokazywać harcerstwo w szerszej perspektywie.

hm Marian Mischczuk

Chciałbym powiedzieć dwie rzeczy. Po pierwsze nie wiemy jak będzie elektronika medialna wyglądała za pięć lat. Przeżyłem wiele rewolucji w radio, w mediach elektronicznych. Mogę na pewno powiedzieć dwie rzeczy.

Po pierwsze: harcerstwo zawsze było ruchem nowoczesnym, wykorzystywało wszystkie nowoczesne metody: kolejno prasę, radio, telewizję, krótkofalarstwo, a w tej chwili net. To jest naturalne.

Po drugie: harcerstwo jest dziś bardzo potrzebne, ono powstało jako remedium na cywilizację, a my w dzisiaj, w porównaniu z czasami Małkowskiego i Baden-Powella mamy tę cywilizację sto razy bardziej rozwiniętą. To cywilizacja idiotów, którzy nie potrafią bez prądu zagrać sobie wody, nie wspominając o myciu zębów. Harcerstwo ma cały czas przed sobą wielki cel – wychowywanie, ale i zdobywanie poparcia wśród społeczeństwa, a z tym ostatnio jest tragicznie, niezależnie od medium – papierowego czy elektronicznego.

hm Marek Frąckowiak

Na koniec podzielę się z Wami taką osobistą satysfakcją wydawcy książek, ale i prasy harcerskiej swego czasu. Chciałbym, aby taką satysfakcję mieli wszyscy wydawcy. W stanie wojennym NWH było środowiskiem działającym nienormalnie, ale dla nas było to zawsze środowisko harcerskie. Mówię o ludziach, którzy pracowali w redakcjach, drukarzach, kolporterach. W 1984 roku odbierałem przyrzeczenie harcerskie od kolportera, który przyszedł do harcerstwa tuż przed stanem wojennym, nie zdążył złożyć przyrzeczenia harcerskiego, potem trafił do NWH i w trakcie pracy w podziemnym wydawnictwie zapragnął zostać harcerzem. Jako szef tego wydawnictwa, w lesie, w małym składzie kilku osób, ze względu na zasady konspiracji, odbierałem przyrzeczenie harcerskie. Było to dla mnie jedno z najciekawszych przeżyć harcerskich, pokazujących, że praca wydawcy, redaktora jest też pracą wychowawczą.

Małgorzata Sobieszczak-Marciniak

Melchior Wańkowicz powiedział: „Sto lat będę Lechitom chmurnym przypominał, że dom, w którym jest książka jest krainą słońca, a ten, w którym jej nie ma – to mroczny kryminal”. Czy to będzie książka, czy kindle, czy audiobook, wszystko jedno – byleby było. Byśmy mogli myśleć, planować, dyskutować i się porozumiewać.

hm Monika Figiel

Na zakończenie naszej konferencji chciałbym podziękować przede wszystkim jej organizatorom: Małgosi Sobieszczak-Marciniak, za merytoryczne i sprawne jej zorganizowanie, musiała mieć wiele determinacji, aby doprowadzić nasze spotkanie do skutku. Chciałam podziękować moderatorom: Wojtkowi Hausnerowi, Wojtkowi

Wróblewskiemu, Markowi Gajdzińskiemu i Markowi Frąckowiakowi. Będziemy się starali, aby te materiały pokonferencyjne były dostępne dla wszystkich, zarówno w wersji internetowej, obrazkowej jak i papierowej. Jak to na wstępie powiedział dyrektor Biblioteki Narodowej – jeśli coś zostanie za sto lat, to być może właśnie BN i te obowiązkowe egzemplarze? A kto wie, co zostanie z tego, co wytwarzamy w Internecie? Mam osobiste poczucie, że w sensie merytorycznym stało się tu coś ważnego. Iluś ludzi z różnych środowisk i przestrzeni harcerskich usiadło i poważnie porozmawiało o ważnej kwestii. Do zobaczenia przy następnych organizowanych przez naszą Fundację konferencjach spotkaniach. Dzięki serdeczne. Czuwaj!